



ANNA WOLTZ

MÓJ WYJĄTKOWY
TYDZIEŃ
Z TESSĄ

DWIE SIOSTRY



ANNA WOLTZ

MÓJ WYJĄTKOWY
TYDZIEŃ
Z TESSĄ

z języka niderlandzkiego przełożyła

Iwona Mączka



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2021

Jefcie, najukochańszemu psu na świecie
2001–2012



1

Widziałem, jak to się stało.

Czerwony sweter taty i mój sweter w paski służyły za słupki. Słońce świeciło mi na ręce, a wiatr od morza ukradkiem grał w nogę razem z nami. Biegłem za piłką do utraty tchu, aż w końcu zatrzymałem się zdyszany.

W oddali zobaczyłem Jorrego. Nic nie robił. Po prostu spacerował po pustej plaży i spokojnie przyglądał się niebu. Obserwował unoszące się nad wyspą białe jak śnieg chmury. Jakby miał czterdzieści lat, a nie dwanaście.

– Samuelu! – zawołał tata. – No co jest? Przecież nie skończyliśmy meczu!

– Już idę! – odkrzyknąłem.

Ale nie ruszyłem się z miejsca. Czułem, jak piasek przesypuje mi się między palcami u stóp. Byłem jak odwrócona klepsydra. Wystarczyło, że poruszyłem palcami, a zyskiwałem kolejne minuty.

– Samuelu! – zawołał znowu tata.

Jeszcze raz popatrzyłem na Jorrego i właśnie wtedy to się stało. Postawił stopę w miejscu, gdzie powinien być piasek,

a było tylko powietrze. I wymachując rękami, wpadł do olbrzymiego dołu.

Wyglądało to fantastycznie!

W każdym razie przez chwilę, bo potem mój brat zaczął krzyżeć. Już miałem się uśmiechnąć, ale natychmiast się powstrzymałem.

Krzyk mojego brata przebił się przez świst wiatru i łoskot fal uderzających o brzeg. Przeszły mnie od niego ciarki. Nie brzmiał jak krzyk chłopca, tylko jak ryk zwierzęcia.

Zacząłem biec w tej samej chwili co tata. Brnęliśmy przez sypki piasek najszybciej, jak mogliśmy. Nie widzieliśmy Jorrego. Jakby pochłonęła go ziemia.

– Jor! – zawołałem.

– Idziemy do ciebie! – krzyknął tata.

Stanęliśmy nad dołem. Mój brat leżał na dnie i trzymał się za nogę. Jego twarz była wykrzywiona z bólu, długa grzywka zasłaniała oczy. W jednej chwili zapomniałem o wszystkim, co ostatnio tak mnie w nim wkurzało.

Kiedy nas zobaczył, przestał krzyżeć. Łapiąc powietrze, popatrzył na tatę.

– Słyszałem, jakby coś pękło – powiedział. – Kiedy upadłem, rozległo się takie trach!

Zadrzałem z zimna. Był dopiero początek maja. Zdecydowanie za chłodno, żeby biegać w tiszczcie po wietrznej plaży.

Tata ostrożnie opuścił się do dołu. Gdy w nim stał, piasek sięgał mu prawie do pasa. Tylko raz widziałem tak głęboki dół. Trzy tygodnie wcześniej, dlatego doskonale to pamiętałem. Moja klasa całymi garściami wrzucała do niego płatki białych róż. Bałem się, że ich zabraknie, zanim przyjdzie moja kolej, ale przygotowano zapasowy koszyk. Sięgnąłem do niego jako pierwszy.

Tata ukląkł przy Jorrem i zaczął podciągać mu nogawkę.

– Ostrożnie! – zawołałem.

Mój brat się nie odezwał.

– Sprawiasz mi ból! – krzyknąłem.

Nie odważyłem się podejść bliżej. Bałem się, że któraś ze ścian dołu się obsunie. Widziałem, jak mój brat się kuli, kiedy tata rozwiązywał mu sznurówki. Ale wciąż milczał.

– Daj mi telefon! – poprosiłem tatę. – Zadzwoń po pogotowie, żeby przysłali tu karetkę.

– Nie wygłupiaj się.

– Przecież widzisz, że go boli. Nic nie mówi, ale to chyba jasne, że musi jechać do szpitala.

Tata przytaknął.

– Pojedziemy do lekarza.

– Ale on przecież nie może iść.

– Zaniosę go do samochodu – odpowiedział. – I pojedziemy do miasteczka.

– Zwariowałaś! – krzyknąłem zdenerwowany. – Jeszcze się potkniesz, jak go będziesz niósł. Poprzesuwają mu się kości i już nigdy nie będzie mógł chodzić. Albo okuleje i nigdy nie znajdzie sobie dziewczyny...

– Zamknij się wreszcie – odezwał się nagle mój brat.

Odgarnął włosy z oczu i spojrzał na mnie. Znowu był tym nowym Jorrem, który tak mnie ostatnio wkurzał.

– Nie dość, że mnie boli, to jeszcze muszę wysłuchiwać wrzasków przedszkolaka.

Cofnąłem się o krok.

W milczeniu przyglądałem się, jak tata bierze go pod rękę i podnosi. Jorre był blady. Zauważyłem, że zacisnął szczęki, ale nawet nie pisnął, a ja wiedziałem, że muszę trzymać buzię na kłódkę.

Nie mogłem krzyknąć za niego, nie mogłem zadzwonić po pogotowie. Był ode mnie o dwa lata starszy. Już w chwili moich narodzin było za późno. Od samego początku znajdowałem się na przegranej pozycji i nikt nie zaproponował, żeby zacząć grę od nowa.

Schyliłem się i podniosłem z piasku kilka białych muszelek. Jedną za drugą wrzucałem je do dołu. Ostatnia trafiła Jorrego w głowę.

Popędziłem po nasze swetry, a tata wyciągnął Jorrego z dołu. Zarzucił go sobie na plecy i zataczając się, niósł go po plaży. Dyszał przy każdym kroku, a Jorre jęczał. Razem wyglądali jak jakiś stary dinozaur.

Usiadłem z przodu, bo mój brat zajął całe tylne siedzenie. Przyjechaliśmy tu zaledwie dzień wcześniej i w ogóle nie znaleźliśmy okolicy. Nasz zielony domek letniskowy stał ukryty wśród wydm. Lekarz oczywiście musiał mieszkać w miasteczku. Mijaliśmy zatłoczone kawiarniane ogródki, budki z topniejącymi lodami i ozdobione łopoczącymi chorągiewkami sklepiki pełne kolorowych wiader i dmuchanych delfinów.

Od czasu do czasu odwracałem się w stronę Jorrego. Patrzyłem na jego nogę, próbując wyobrazić sobie, jakie to uczucie. Tam w środku, w mięśniach i pulsujących od krwi żyłach.

– Jak myślisz, czy coś cię kiedyś bardziej bolało? – zapytałem.

– To, że ty ciągle się nad czymś zastanawiasz, nie oznacza, że wszyscy tak robią – mruknął.

Lekarza znaleźliśmy na drugim końcu miasteczka. Mieszkał w szarym niskim budynku, który nie wyglądał na domek letniskowy. Tata zostawił nas w samochodzie, a sam pognął do środka. Patrzyłem na zegarek. Po trzech minutach i piętnastu sekundach wrócił z wózkiem inwalidzkim.

– Oj, asystentka jest groźna. O mało nie odgryzła mi nosa, kiedy usłyszała, że nie zadzwoniliśmy, żeby się umówić na wizytę. Musimy poczekać, aż lekarz znajdzie dla nas czas.

– Ale Jorrego boli! – krzyknąłem. – Przecież nie wrócimy do domu i nie będziemy czekać!

Tata wzruszył ramionami.

– Ta kobieta jest przyzwyczajona do tego, że ludzi coś boli. Najpierw należy się umówić na wizytę. No chyba że się umiera.

Pomogłem bratu wyjść z samochodu i usiąść na wózku.

– Mogę pchać? – zapytałem.

Tata się zawahał.

– Będę uważał – zapewniłem. – Naprawdę. Wiem, że to nie wózek sklepowy.

Jorre parsknął śmiechem. Oczywiście niezbyt głośno, bo za bardzo go bolało.

– Hmm... – odparł tata, spoglądając najpierw na niego, a potem na mnie. – Na szczęście mama nigdy mi nie mówiła, co wyprawiacie z wózkami sklepowymi. – Odsunął się trochę

na bok. – No dobra, ale pod warunkiem że nie będziesz go prowadził zbyt szybko!

Trudno było pchać wózek prosto, ale prawie o nic nie zaczepiłem. Myślę, że surowej asystentce nie podobało się, że to ja to robię. Miała krótkie jasne włosy i jaskrawoczerwone usta i wymachiwała ręką jak policjant kierujący ruchem.

– Tutaj! Uważaj na framugi, dopiero co je malowaliśmy!

Duża poczekalnia była pełna ludzi w krótkich spodenkach i kwiecistych klapkach. Wyglądali na zupełnie zdrowych. Postawiłem wózek obok stolika, na którym leżały klocki Lego, i usiadłem obok taty na twardej ławce. Na ścianie naprzeciwko wisiały zdjęcia siedmiu gatunków wydmowej trawy. Pachniało plastrem.

Ukradkiem przyglądałem się innym pacjentom, bo byłem ciekaw, co im dolega. Dlaczego przyszli do lekarza w taki słoneczny dzień? Po ich wyglądzie nie można się było niczego domyślić. A jednak tu byli.

Wbrew swojej woli znowu przypomniałem sobie tatę Belli. Gdy przyszedł do szkoły, żeby pomóc podczas dnia sportu, nikt niczego nie zauważył, choć już wtedy był chory.

Wierciłem się na ławce i czekałem.

I dalej czekałem.

– Tato? – szepnąłem. – Czy ostatni dinozaur wiedział, że jest ostatni?

– Co masz na myśli? – zapytał cicho tata.

– Czy ostatni dinozaur zdawał sobie sprawę, że dinozaury wymierają? Czy wiedział, że po jego śmierci już ich nie będzie?

Jorre patrzył na zdjęcie trawy, udając, że nas nie zna.

– Mam nadzieję, że wiedział – dodałem. – Bo jeśli wiedział, że jest ostatni, to pewnie nie było mu tak bardzo szkoda umierać. I tak musiał czuć się samotny.

Tata przytaknął.

– Też tak sędzę.

Może usłyszał, co powiedziałem. A może i nie. Był mistrzem w udzielaniu odpowiedzi bez słuchania. Czasem sprawiał wrażenie sympatycznego tatorobota.

– Jor – zwróciłem się do brata – myślisz, że ostatni dinozaur mógł zaprzyjaźnić się z innymi zwierzętami? Że mógł rozmawiać z...

– Zamknij się w końcu! – warknął.

– Ale wydawało mi się...

– Boli mnie, rozumiesz? Całe wakacje zmarnowane. – Pokręcił głową. – Niewiarygodne. Raz zachowujesz się jak profesor, a raz jak pięcioletnia dziewczynka. Ani mi się śni gadać o samotnym dinozaurze wpadającym do jeża na herbatkę!

Jakiś mężczyzna o niezwykle włochatych nogach zachichotał, a ja spuściłem wzrok. Oczywiście cała poczekalnia przysłuchiwała się naszej rozmowie.

– Posiedzę w samochodzie – oznajmiłem.

To, że Jorre nazywał mnie profesorem, nie miało żadnego sensu. Żeby zostać profesorem, trzeba najpierw skończyć liceum, a potem spędzić jeszcze wiele lat na uniwersytecie. A ja chodziłem dopiero do czwartej klasy podstawówki. Wytłumaczyłem mu to w zeszłym tygodniu, ale w ogóle się tym nie przejął i wciąż powtarzał swoje.

Wstałem. Tata dał mi kluczyki.

– Tylko nigdzie nie odjeżdżaj! – powiedział z przesadną wesołością.

Pokiwałem głową i wyszedłem na dwór, na słońce.

Tytuł oryginału: *Mijn bijzonder rare week met Tess*

© Copyright for the text by Anna Woltz, 2013

First published in 2013 by Em. Querido's Uitgeverij Amsterdam

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2021

© Copyright for the Polish translation by Iwona Mączka, 2021

Nederlands
letterenfonds
dutch foundation
for literature

Książka wydana dzięki wsparciu finansowemu Dutch Foundation for Literature.

ISBN 978-83-8150-060-9

wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Karolina Iwaszkiewicz

korekta: Małgorzata Kuśnierz, Karolina Iwaszkiewicz

projekt okładki: Justyna Dybala

skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga

druk: Pozkał

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (handlowy@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Majówka na wyspie Texel zaczyna się kiepsko –
starszy brat łamie sobie nogę, ojciec musi jechać
z nim do szpitala, matka ma atak migreny. Dziesięcioletni
Samuel zostaje sam ze swoimi ponurymi myślami.
Wszystko się zmienia, gdy energiczna wyspiarka
Tessa wciąga chłopca w brawurowy plan,
który wyróci jej życie do góry nogami.
To będzie naprawdę niesamowity tydzień.

Na podstawie książki powstał wielokrotnie nagradzany
(m.in. na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie)
film „Niezwykłe lato z Tess”.



WYDAWNICTWODWIESIOSTRY.PL

CENA 34,90 ZŁ

ISBN 978-83-8150-060-9



9 788381 500609 >